

INGA KUŹMA
studentka II roku Katedry Etnologii UŁ

DZIECIĘCE ŚWIATY MANHATTANU¹

Przed około 20 laty rozpoczęła się historia pewnego osiedla w Łodzi. Osiedla, które zostało nazwane Manhattanem i które przez swoją nazwę, architekturę oraz na skutek opublikowanego *Przewodnika po Manhattanie*, było (i jest chyba nadal), miejscem w moim mieście niezwykłym.

Od początku jego budowy towarzyszyły mu plotki i legendy. Nikt z moich rozmówców nie wiedział dokładnie, dlaczego zdecydowano się postawić wysokie na 23 piętra wieżowce w samym centrum Łodzi, tuż przy jej głównej ulicy – Piotrkowskiej. A jest to naprawdę dość zaskakujący widok, kiedy docierając do tej części centrum miasta, już z daleka widzimy górujące nad nim „drapacze chmur”. Proszę sobie wyobrazić to zestawienie: betonowe, socjalistyczne molochy, otoczone najwyższą 5-piętrowymi eklektycznymi kamienicami! Cóż to blokowisko robi w uważanym za zabytkowe i reprezentacyjne centrum Łodzi?

Do tzw. osób oficjalnych i odpowiedzialnych za zatwierdzenie projektów nie dotarłam. Rozmawiałam z lokatorami najdłużej mieszkającymi na Manhattanie, którzy na moją prośbę przywoływali swoje wspomnienia.

Tam, gdzie teraz mieszka taka liczba osób, że jedna z moich rozmówczyń przyrównała ją do połowy mieszkańców Zgierza, stały podobne do tych zachowanych wzdłuż ulicy Piotrkowskiej przedwojenne kamienice, a także małe drewniane domki, gdzie mieściły się zakłady usługowe, były tam budynki fabryczne i nawet zakład kowalski. Niemal wszystkie, oprócz budynków w wyjątkowo dobrym stanie, zostały wyburzone, żeby zrobić miejsce pod najwyższe budynki mieszkalne w Polsce, a na pewno najwyższe w Łodzi.

Podobno nadal w kraju nie ma tak wysokich domów mieszkalnych. Miały powstać w rekordowym tempie – od 4 do 5 lat – i mieć nowoczesną konstrukcję stalowo-aluminiową oraz zaplecze wyposażone w korty, basen, brodzik dla dzieci... Jak głośno plotka, miały wzbudzać zazdrość i podziw wśród władz innych miast, ponieważ podobno z zazdrości właśnie o warszawską Ścianę

¹ Pragnę szczególnie podziękować p. dr E.G. Karpińskiej i p. prof. A.P. Wejlandowi, którzy bardzo przychylnie ustosunkowali się do mojego pomysłu, a dzięki rozmowom z nimi praca nad tekstem – pierwszym moim tak poważnym przedsięwzięciem – przekształciła się w przygodę.

Wschodnią i prężny rozwój Katowic, narodził się w głowach decydentów łódzkich pomysł Manhattanu.

Budowa, owszem, szła, jak mówił mój rozmówca, rekordowym tempem – dzień i noc, przez cały tydzień. Taki był zresztą – według niego – wymóg konstruktorski. I po tamtym tygodniu, pewne młode małżeństwo czekające z niecierpliwością na nowe mieszkanie, mogło podziwiać ze swojego „zastępczego” 8 piętra bloku oddalonego o około 4 km od terenu budowy, trzony dwóch pierwszych klatek. Ale jak się okazało później, musieli się oni nauczyć umiejętnie dozować sobie i podziw, i niecierpliwość, ponieważ budowa została wstrzymana na 3 lata. W paradę weszła „Huta Katowice” – wówczas inwestycja priorytetowa dla całej Polski, która „pożarła”, oprócz innych, także i stal przeznaczoną na nasze nowoczesne konstrukcje, wzorowane nieco na konstrukcjach nowojorskich drapaczy. Niezbędne było przeprojektowanie, dokonanie poprawek itp., i budowę po upływie jakiegoś czasu można było kontynuować.

9 lutego 1977 r. 150 małżeństw, w tym wspomniana przeze mnie para, nie tak już młoda wtedy, mogło rozpocząć zasiedlanie nowych mieszkań. Budowa trwała jednak nadal przez kilka następnych lat. Do kolejno powstających bloków wprowadzali się lokatorzy, a dzieci biegały do szkoły między ogrodzonymi terenami budowy.

Manhattan był przez początkowy okres swego istnienia niezwykle atrakcją. Jak wspominają moi rozmówcy, przychodziły wycieczki szkolne, żeby obejrzeć z bliska te wysokościowce, pojechać windą na ostatnie piętro, skąd widać całą Łódź jak na dłoni, pobawić się tymi windami – cudem ówczesnej szwedzkiej techniki – i pobiegać po nie kończących się labiryntach korytarzy.

I tak w końcu osiedle to wrosło w pejzaż Łodzi, nawet mimo nadanej mu nazwy, jak na czasy, w których powstało nieco ekscentrycznej. Teraz Manhattan kojarzy się przede wszystkim z hulającym tam wiatrem i smutnymi, wysokimi blokami, wcale nie zdobiącymi centrum miasta. Groteskowymi w porównaniu z nazwą – bo za niskie, brzydkie i smutne jak na „Manhattan”.

Według łódzian z innych dzielnic, ludzie mieszkający na Manhattanie są tacy sami jak mieszkańcy wszystkich innych powojennych osiedli – nie znają się, boją się siebie, przemykają tylko do swoich mieszkań. A ich wyróżnikiem jest jedynie bogactwo – stać ich na tak drogie mieszkanie (Manhattan uchodzi za drogie osiedle), natomiast ci, którzy mieszkają na najwyższych piętrach „może mają inne spojrzenie na świat”. *Przewodnik po Manhattanie* dowodzi, że nie są to tak zupełnie zwykli ludzie, a na pewno nie są nimi ci, którzy *Przewodnik...* tworzyli.

Pracy nad tą publikacją, która stała się przedmiotem mojego zainteresowania i inspiracją do napisania tego tekstu, patronowała Galeria Manhattan, na czele której stoi Krystyna Potocka-Suwalska. Galeria ta, dla kolejnej mojej rozmówczyni „w tym miejscu [tj. na Manhattanie – przyp. I.K.] jest jedynym źródłem ciepła”. Autorem projektu koncepcji jest Janusz Byszewski z Laboratorium Edukacji Twórczej – Centrum Sztuki Wspól-

czesnej Warszawa, a organizacyjnie pomagała mu Katarzyna Jachimowicz z Galerii Manhattan. *Przewodnik...* został wydany jesienią 1996 r. i był efektem trwających prawie cały rok warsztatów. Jest to publikacja bardzo starannie i pięknie opracowana plastycznie. Nad tą częścią czuwał profesjonalista, Zbigniew Koszałkowski, *nota bene* manhattańczyk. W pracę zaangażowanych było dwudziestu dwóch uczniów Szkoły Podstawowej nr 14 na Manhattanie, w wieku od 11 do 14 lat. To oni są bohaterami i autorami wykreowanej niejako przez siebie przestrzeni swojego osiedla. W *Przewodniku...* znajdują się głównie zdjęcia przez nich wykonane.

Sfotografowane miejsca pogrupowano w cykle: „Autoportrety”, „Mój pokój”, „Widok z okna”, „Próba rozmowy (najstarszy i najnowszy przedmiot)”, „Dom, w którym można pomarzyć... Mój dom”, „To samo miejsce”, „Zabawa”, „Strzeż się złych miejsc”, „Kolory Manhattanu”², „Chodź, coś ci pokażę”, „Rozmowy”. Wszystkie teksty, króciutkie i dowcipne dialogi w rozdziale „Próba rozmowy...”, oraz wywiady przeprowadzone z niektórymi mieszkańcami Manhattanu (między innymi z dyrygentem Zdzisławem Szostakiem i artystą Józefem Robakowskim) jak również tytuły zdjęć zostały zredagowane i opracowane także przez dzieci. A to, że nad ową prezentacją czuwali dorośli może nasuwać pytanie, na ile stali się oni w którymś momencie „gośćmi” prezentowanej w *Przewodniku...* przestrzeni, a na ile narzucili dzieciom swoją wizję z podziałem na miejsca ważne i nieważne, bezpieczne i niebezpieczne oraz swój sposób poruszania się i rozumienia tego obszaru.

Świat wyobraźni dziecka był, a nawet jeszcze jest, traktowany z pewnym lekceważeniem, z pominięciem jego doniosłości, zwłaszcza kiedy wiąże się to z obserwacją realizacji codziennej wizji i projektów dziecięcych (Gloton, Clero 1985). Mało doceniane są przez dorosłych zachowania dzieci, bo zazwyczaj starsi słyszą tylko hałasy i widzą nieporządek, dewastację, niepotrzebne zamieszanie. Dziwimy się, jak mogą się w takich miejscach bawić i w taki sposób. Męczy nas ich ekspansywność – ruchliwość, dociekliwość, samowola – i jak wielu z nas myśli – dokuczliwość.

Rzadko kiedy umiemy zobaczyć we wszystkich takich zachowaniach coś więcej niż tylko zabawę czy bezsensowne działania, które tłumaczymy sobie wzdychając: „ach, to tylko dzieci” czy oburzając się: „jak tym dzieciom można było na to pozwolić!”, „jak brzydko się bawicie!”, „lepiej byś się uczył”. I ponieważ tak rzadko nam, dorosłym, zdarza się umiejętność innego patrzenia na dzieci, pozwoliłam sobie wejść w głąb dziecinnych wyobrażeń. Taką wyjątkową okazję stwarza *Przewodnik...* – ustami dzieci zaprasza do podążenia za nimi w odkrywaniu ICH miejsc, dla nich znaczących i wyjątkowych. Oto kilka z kilkunastu wypowiedzi dzieci umieszczonych zaraz na pierwszej stronie *Przewodnika...*: „«Przewodnik» ten stworzyliśmy, aby uświadomić wszystkim

² Tylko dziecku dorosły przyzna na tyle wielką wyobraźnię, aby pogodzić się z tym, że wielkie betonowe osiedle może być barwne! – ciągle pokutujący mit o naiwności dziecka (Gołaszewska 1984, s. 185–202).

ludziom, przeciwnikom ogromnego kompleksu mieszkalnego, jakim jest Manhattan, że obok niezliczonej ilości wad, posiada on również wiele zalet” (Anna Kucińska, kl. VI); „Mimo, że te wielkie bloki to «betonowa pustynia» to i tak MY wszyscy, którzy tu mieszkamy bardzo je lubimy. Całe nasze życie jest związane z Manhattanem i to właśnie my, dzieciaki, wiemy o tym miejscu dosłownie wszystko” (Beata Milanowicz, kl. VIII); „Nic nie ukrywaliśmy, Manhattan jest jaki jest. Przedstawiamy go takim, jakim go widzimy, czyli oczami dzieci. Niektórzy dorośli mają mniej rozwiniętą wyobraźnię – nasz przewodnik powinien ją wzbogacić” (Paulina Zwierzchowska, kl. IV); „Ludzie wiedzą wiele miejsc na świecie, a przewodniki to ułatwiają. W takim razie niech Państwo wybiorą nasz, któremu można zaufać” (Piotr Uzelac, kl. VI).

Możemy zatem czuć się zaproszeni do dokonania próby rozszyfrowania świata dzieci, jego reguł oraz miejsca wobec świata dorosłych i ich wspólnej egzystencji na obszarze osiedla. Być może uniwersum, jakie wyłoni się z mojego opisu, okaże się nie tylko wszechświatem dzieci na Manhattanie.

Świat dzieci i dorastającej młodzieży, mimo że różni się od świata dorosłych, mimo swojej poboczności i nieoficjalności wobec zachowań oficjalnych i ważnych spraw ludzi starszych, jest jak najbardziej przystający do głównego nurtu życia – świata dorosłych. Jest jego zminimalizowanym odbiciem, wyposażonym w dodatkowe treści podkreślające jego specyfikę. Światy te nie są od siebie zupełnie odizolowane, ponieważ dzieci czerpią bardzo często pomysły zabaw i impulsy do działań z obserwacji i uczestnictwa w świecie dorosłych. Odbywa się to, po pierwsze, na drodze polemiki, tzn. testowania zachowań przeciwnych do oficjalnych po to, ażeby nauczyć się pozostałych wariantów, które z różnych względów nie są dopuszczane przez reguły dorosłych. A po drugie, dzieci naśladują i wcielają się trochę „na wyrost” w rozmaite role i sytuacje, posługując się przy tym różnymi akcesoriami, które są bardziej znakami niż symbolami, wzbogacającymi scenę działań (Jankowski 1984, s. 231–244). Pośrednio służy to wyżyciu się, daniu wyrazu impulsywności, rozwijaniu wyobraźni i kreatywności. Są to te rodzaje energii, które w trakcie wyzwala się – jak to podkreślają psycholodzy i antropolodzy – są niezbędne dziecku przy odtwarzaniu i interpretacji struktury oficjalnej, konstytuowaniu się jako grupy specyficznej kulturze dziecięcej, uczeniu się zasad i norm (Sulima 1995, s. 52–64).

Dziecko działa na różnych płaszczyznach, rozumianych przede wszystkim jako płaszczyzny kulturowe. Dopiero one faktycznie różnicują, strukturyzują i nadają charakter przestrzeni, w tym przypadku osiedlu, poprzez cele i swoją specyfikę, jaką narzucają działającym dzieciom i dorosłym.

Pierwszą z nich jest płaszczyzna tzw. podkultury dziecięcej i jej folkloru, pełniącego funkcje regulacyjne, socjalizacyjne i kreatywne (Cieślakowski 1975). Działania tego typu realizują się w miejscach zabaw, gdzie aktywność dzieci jest bardzo intensywna. Są to miejsca wyłączone ze struktury miejsc i struktury działań aprobowanych i ustalanych przez dorosłych. Proponuję nazwać je liminalnymi i intymnymi. Dlatego tym miejscom przypisałam cechę liminal-

ności? Nie tyle przez ich graniczność, co raczej peryferyjność i oboczność wobec kultury oficjalnej dorosłych. Rządzą tam reguły ustalane przez dzieci, specyficzny kodeks zachowań akceptowanych i odrzucanych, który – co najważniejsze – wyklucza prośbienie o pomoc dorosłych i włączanie ich do wspólnych działań. Teren zabawy i zabawa to nie są obszary, gdzie dorosły jest widziany chętnie. Owszem, może zostać dopuszczony na krótko do zabawy w szczególnej sytuacji, np. jest brakującym do kompletu członkiem drużyny, albo jest wyjątkowo uważany za kogoś „równego” i obdarzany sympatią jako NASZ/A pan/i. Zazwyczaj jednak dorosły jest w tych miejscach i intruzem i cenzorem, a więc Mamą lub Tatą, który wdarł się na plac, potrafił znaleźć do niego przejście i nawołuje do powrotu. Wdarł się do DOMU – bo jeszcze taki sens dałoby się odczytać, gdyby zagłębić się w znaczenie łacińskiego słowa *limen*: „wschód, początek, granica; DOM, MIESZKANIE [podkr. moje – I.K.]” obok innego słowa *limes*: „MIEDZA, GRANICA [podkr. moje – I.K.]; droga, ścieżka” (*Słownik...* 1986, s. 293). Wydaje się, że w przypadku miejsc zabaw dzieci, jako miejsc liminalnych, te dwa słowa i ich sensy mieszczą się w zakresie funkcji owych obszarów. Byłyby to place zabaw, podwórka, zakamarki na osiedlu czy nawet w szkole, własny pokój lub choćby tylko jeden kąt w mieszkaniu, będący enklawą i schronieniem dziecka. Wszystkie te miejsca żyjące pozornie na „uboczu”, mało znaczące dla działań dorosłych w przestrzeni, dla bawiącego się dziecka są centrum świata.

Tam, gdzie my widzimy jedynie krzaki i kilka puszek, śmieci i brud w wąskich zakamarkach, dziecko buduje sobie sugestywną scenografię i rekwizyty ściśle odpowiadające rzeczywistym przedmiotom, a wszystko to służy do odgrywania i inscenizowania rozmaitych fabuł – wydarzeń z życia domowego, szkolnego, z książek, filmów itp.

Te miejsca są często „utajnione” na różne sposoby. Na przykład często usytuowane są daleko od domu, poza zasięgiem głosu i wzroku rodziców, w zakamarkach na tyle niedostępnych dorosłym, że żaden z nich nie będzie miał ochoty koniecznie tam dotrzeć osobiście, choć na pewno będzie chciał wiedzieć wszystko, co tam się dzieje. Wystarczy też, że dziecko nie będzie ujawniać gdzie dokładnie jest TO miejsce i będzie tam mówić jakimś szyfrem, tajemnym językiem, a droga do niego będzie prowadzić skrótami przez np. dziurę w siatce. Kiedy dziecko bawi się w domu, to wtedy tę realną trasę zastąpi „droga” imaginacyjna, a proces „przejścia” zaakcentowany będzie np. przebraniem się lub ściągnięciem po kryjomu koca z tapczanu potrzebnego do budowy domu z krzeseł. Przemierzenie takiej właśnie drogi jest przekroczeniem GRANICY między jednym światem a drugim. To jest przestrzeń *stricte* liminalna. Przejście przez nią czyni z dziecka kogoś, kto nie gra już roli „dziecka”: córki, syna, ucznia, nawet kolegi czy wroga kogoś w klasie, ale DZIECKO właśnie – osobę, która ma szczególną zdolność do istnienia i przechodzenia, bez nadmiernej racjonalizacji tego procesu, ze świata rzeczywistego do zupełnie innego wymiaru, z którego realiami (bo jednak dla dziecka te dwa światy są realne!) utożsamia się i niezwykle mocno je przeżywa.

Jeśli wspomniałam, że od czasu do czasu obecność dorosłego, jako uczestnika w świecie zabawy, bywa akceptowana, to jednak są takie sprawy dziecięce, do których dorosły nie zostanie dopuszczony nigdy. Tych spraw dotyczyć mogą dziecięce „namawiania się”, sekrety, „skarby”, skrytki i szczególne powody, dla których kogoś się nie lubi i „przeżywa”.

Jak uzasadniam użycie drugiego terminu charakteryzującego te miejsca najbardziej dziecięce z dziecięcych, to znaczy „intymność”? Intymność jest tu przeze mnie rozumiana jako sfera, gdzie dziecko zaspokaja swoją potrzebę akceptacji, współdziałania z grupą rówieśników oraz oderwania się od codzienności z wymaganiami rodziców, przymusem szkoły i innych obligujących zajęć (Yi-Fu Tuan 1987, s. 173–188). Takie nastawienie powoduje, że miejsca, które sprzyjają wymienionym wyżej postawom i działaniom są identyfikowane przez dziecko jako JEGO, NASZE i często jest to podkreślane przez „zagospodarowywanie” np. piktogramami, graffiti, napisami, „skarbami”, powierzaniem tam sobie tajemnic.

Poczucia swojskości i bezpieczeństwa (choćby zabawy były w rzeczywistości mało bezpieczne, jak np. bójki o boisko lub między bandami), czerpanego z identyfikacji z grupą i z jej podkulturą, nie zastąpią, bo są czymś gatunkowo innym, ufność i bezpieczeństwo odczuwane przez dziecko przy bliskim sobie dorosłym.

Miejsca intymne i liminalne zostały sfotografowane i pokazane w *Przewodniku...* w cyklach pod tytułami: „Mój pokój” (zdjęciu każdego pokoju zostały nadane nazwy, np. „Gładziutki”, „Pozory mylą”, „Kogel – Mogel”, „Ale tu słodziutko!”), „Dom, w którym można pomarzyć”, „To samo miejsce”, „Zabawa”, „To jest moja znajoma – właśnie ta – ulica”, „Kolory Manhattanu”, „Ściana płaczu”. Ta ostatnia to ściana bloku pokryta malarstwem i olbrzymimi rysunkami wykonanymi przez dzieci.

Jak widać, analiza *Przewodnika...* pozwala wyróżnić w płaszczyźnie podkultury dziecięcej, po pierwsze, miejsca liminalne i intymne z charakteryzującym je folklorem dziecięcym, po drugie – granice, których przekroczenie przenosi ze świata codzienności do świata zabawy, po trzecie – strefę takich zabaw dziecięcych, które są niedostępne dorosłym Interpretacja fotografii i dziecięcych komentarzy nakazuje jednocześnie nieco szersze ujęcie.

Oprócz miejsc najbliższych dziecku, oswojonych przez nie, istnieją miejsca groźne i obce (w *Przewodniku...* cykl zdjęć zatytułowany „Strzeż się złych miejsc”)³. Tam dzieci nie bawią się, boją się ich, są przed nimi ostrzegane przez dorosłych. Wydawałoby się, że są to miejsca bierne, nieaktywne w działaniach

³ Są to zdjęcia przedstawiające ciemne przejścia między blokami, wąskie korytarze w blokach, gdzieś w piwnicach, ciemne windy, nie uczęszczane i położone całkiem na uboczu skwery, śmietniki, nawet ciemna dziura studzienki. Nie widać tam nigdzie śladów życia, nawet wandalizm zupełnie jakby był przypadkowy. Wszystkie te miejsca są opuszczone, odrapane, bezosobowe. Być może jest to najlepszy przykład na potwierdzenie tezy psychologa francuskiego T. Ribot’a, że „strach jest pierwszym przejawem życia emocjonalnego, a w ogóle strach przed ciemnością, ciszą i samotnością, ma podłoże archetypiczne” (patrz: Cieślowski 1969, s. 111).

dzieci, ale są to pozory. Wchodzą one w skład struktury przestrzeni dziecięcej. Chociażby dlatego, że stoją w opozycji do miejsc przyjaznych i bezpiecznych. Dzieci omijają je, nie organizują tam żadnych zabaw korzystając z obszarów oswojonych, „ciepłych”. Świadczą też o przestrzegającym porządku na całym terenie osiedla. Zwłaszcza młodzi użytkownicy respektują nakaz omijania pewnych terenów. Dziecięca eksploracja terenu nie jest tak spontaniczna i bezładna jakby się wydawało. Dzieci rozumieją kategorię miejsc dozwolonych i zakazanych i operują nią ze względu na swoje cele i potrzeby, a także ze względu na oczekiwania dorosłych, co do swojego postępowania.

Drugą płaszczyzną kulturową z przypisanymi jej miejscami, są obszary tzw. „oficjalnego życia” dzieci u boku dorosłych.

W tych miejscach podkultura dziecięca nie wysuwa się na plan pierwszy. Tu rządzą reguły dorosłych. W *Przewodniku...* ukazują je zdjęcia pod tytułem: „W Galerii Manhattan odbywały się nasze zajęcia”, „Moja szkoła”, „To jest nasza szkoła” oraz już wcześniej przeze mnie wymienione: „Dom, w którym można pomarzyć” czy „To jest moja znajoma – właśnie ta – ulica”. Na owych oficjalnych obszarach dziecko wchodzi w rolę „dziecka”. Jest traktowane jako ktoś niepełnoletni, posłuszny, mało wiedzący. Poddawane jest wychowywaniu, strofowaniu, pouczeniu. Pozwala mu się tam, i owszem, na samodzielność, ale w określonych granicach i pod stałą kontrolą. Współdziałanie z dorosłymi, poddanie się ich zabiegom pedagogicznym, wyposaża dziecko w wiedzę, która przybliża je o krok do kolejnego „wtajemniczenia” – nieuchronnie je czekającego przejścia do świata dorosłych.

Posmak „dorosłości” mają dzieci na obszarach, które nazwałam obszarami ich „oficjalnego życia” u boku dorosłych. Przestrzenie te bywają łącznikiem między światem dzieci a światem dorosłych – światem bez dzieci. Obszar zabaw jest światem bez dorosłych, co najwyżej sporadycznie przez dzieci tam dopuszczanych. Dzieci podobnie, bardzo rzadko i na krótko są dopuszczane do „wejścia” i przebywania w świecie dorosłych osób. Są to takie miejsca i działania, gdzie dziecko byłoby zawadą, konkurencją dla równie absorbujących i pochłaniających czynności, jak opiekowanie się nim i pilnowanie go. Obszar ten jest w pewnym sensie utajony przed dziećmi⁴.

Do nich i do działań, które tam się odbywają, dziecko w toku dorastania i dojrzewania aspiruje (z czasem coraz bardziej świadomie). Cały zaś proces wychowania ma je przygotować do wejścia na nowe obszary, identyfikowania się z nowymi rolami i nowymi sytuacjami. Na przykładzie grup dzieci i młodzieży śledzić można mechanizmy procesu „awansowania” kulturowego i poszerzania kulturowych kompetencji.

Te miejsca już w *Przewodniku...* nie występują, ale na ich ślad można by trafić analizując dokładnie zabawy dzieci – wzory, z których korzystają odgrywając niektóre fabuły i role. Tymi miejscami są np. miejsca pracy dorosłych,

⁴ Świat „utajony”, w sensie: ukryty, niewidoczny, niedostrzegalny, na pewno nie – „utajmiony”, tj. zachowany w tajemnicy, specjalnie skrywany przez dorosłych.

zamknięta przed dzieckiem sypialnia rodziców, łazienka, drzwi do pokoju, gdzie toczy się jakaś ważna rozmowa nie przeznaczona dla uszu dziecka itp.

Jeśli w miejscach liminalnych i intymnych dziecko realizowało się jako DZIECKO, to w tych – dorosły jako DOROSŁY, tj.: pełnoletni, samodzielny, odpowiedzialny, pracujący, zarabiający i mogący robić to, na co tak często czeka zbuntowany małolat słysząc: „poczekaj, aż dorośniesz”. Taki DOROSŁY, jego działania i miejsca, są często przez dziecko mityzowane, kojarzone z „prawdziwą” dorosłością, i nieco ideologizowane: „dorosły to może robić co chce!”. Wyobrażenia i wiadomości o sytuacjach tego typu to najczęściej składanka z fragmentów prawdziwych scen, które dziecko mogło widzieć, gdzieś podpatrzeć lub usłyszeć o nich. Mogą być wartościowane dodatnio: „gdybym był dorosły to...” lub ujemnie: „nie chcę być dorosły, bo dorośli są...” Tacy DOROŚLI to ktoś odmienny od ojca lub matki, albo innego pełnoletniego znajomego⁵.

Obraz osiedla, który wylania się z *Przewodnika...* pokazuje, jak bogata w sensy i znaczenia jest ta przestrzeń dla dzieci. Ileż sposobów znają dzieci na zróżnicowanie dość monolitycznego terytorium, na którym życie koncentruje się na zapleczu bloków, wewnątrz podwórka otoczonego wieżowcami, które izolują je od ruchliwych ulic śródmieścia Łodzi!

Szlak dziecięcej wędrówki po osiedlu prowadzi przez miejsca ulubione, z którymi wiążą się wspomnienia zabaw, budynki, gdzie mieszkają koledzy, gdzie chodzi się do szkoły lub po zakupy, gdzie spotyka się sąsiadów wyprowadzających psa itp. Nie ma w tej wędrówce rutyny, która zazwyczaj towarzyszy zachowaniom przestrzennym dorosłych.

Oczywiście, z biegiem czasu, tak jak dziecko dorastając staje się coraz bardziej dorosłe, tak i przestrzeń, którą sobie organizuje powiększa się o tereny do tej pory zewnętrzne i całkowicie mu obce. Miasto, coraz lepiej poznawane z „wypadów” poza swoją dzielnicę i osiedle, z dojazdów do szkół i do pracy, oraz wieczornych eskapad, przestaje być – jak było wcześniej – przestrzenią, niemal zupełnie abstrakcyjną⁶.

Dziecko ma wyjątkową zdolność do natychmiastowego nakładania obrazów wyimaginowanych oraz treści, rzecz można – mitycznych, na faktyczny i prozaiczny, jak powiedziała by dorosły, stan rzeczy. Dokonuje błyskawicznego

⁵ „[...] Warunkiem osiągnięcia przez dziecko jakiegokolwiek pozycji zawodowej jest przyswojenie sobie i nauczenie się zachowań odmiennych od tych, które miało dotychczas okazję widzieć u ojca czy matki w ich życiu rodzinnym. Identyfikacja z dorosłymi członkami społeczeństwa i zintegrowanie z tym społeczeństwem zakłada konieczność oddzielenia przez dziecko obrazu samego siebie od identyfikacji z dorosłymi realizowanej w dzieciństwie, konieczność uzgodnienia oczekiwań życiowych z aktualnymi rolami. [...]” (Miształ 1974, s. 60).

⁶ Czytelność przestrzeni nie tylko zależy od niej samej, ale i od umiejętności dokonania tego przez dziecko. Ta, wzrasta wraz z rozwojem wiekowym, intelektualnym i powiększaniem się puli ról. Dowiodły tego badania nad zachowaniami przestrzennymi dzieci z klas II, IV i VII szkół podstawowych, przeprowadzone przez ośrodek uniwersytecki w Katowicach (Leks 1987, s. 273–285).

skoku, prawie nie potrzebując usilnego tłumaczenia sobie, dlaczego i jak powinno to zrobić (nie widzi potrzeby racjonalizacji). Wystarczy, że powie: „bawimy się w dom” i już wśród krzaków rzeczywiście wyrasta dla niego dom. Biada temu, kto nieopatrznie wpadnie na „ścianę” zamiast wyjść „drzwiami”! Nie umie się bawić. Nie umiając się bawić nie przystaje do tego świata.

Dorośłym doskwiera bardzo często uciążliwość w korzystaniu z mieszkań, z życia w mieście. Cały czas porównują te „przymusowe” warunki życia do swojego osiedla marzeń, pożądanego miejsca zamieszkania, całkiem innego od tego obecnego (Nurek 1982). Wydaje się, że dorośli zazwyczaj nie czują już w sobie tego impulsu, który popycha dzieci do tak twórczych działań w przestrzeni, jak te ukazane w *Przewodniku...* Został on zagłuszony przez codzienność i „zwykłość”. Dorośli strukturyzując przestrzeń robią to w sposób sztywny, szybko więc staje się ona zrutyinizowana i w gruncie rzeczy martwa.

Dzieci z większą swobodą korzystają ze swych możliwości. Dwa światy – ten imaginacyjny i ten zrutyinizowany codziennymi zabiegami – przenikają się dla nich i współlistnieją ze sobą. Każde miejsce, nawet to bardzo dobrze znane, w oczach dziecka może stać się nagle nowe, bo przecież nie zależy od sztywnej struktury innych miejsc, ale od tak bardzo zmiennych celów i potrzeb dziecka. To one decydują ostatecznie o aktualnych powiązaniach, ważności i znaczeniu poszczególnych miejsc, połączonych wymogiem czytelności i jasności dla ich „małego” użytkownika i zarazem twórcy⁷.

LITERATURA

- Cieślukowski J.
 1969 *Wielka zabawa. Folklor dziecięcy, wyobrażenia dziecka, wiersze dla dzieci*, Wrocław, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne.
 1975 *Literatura i podkultura dziecięca*, Wrocław, Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Gloton R., Clero C.
 1985 *Twórcza aktywność dziecka*, Warszawa, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne.
- Gołaszewska M.
 1984 *Szkic o dziecięcej naiwności*, [w:] *Wartości w świecie dziecka i sztuki dla dziecka*, M. Tyszkowa, B. Żurowski (red.), Warszawa-Poznań, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, s. 185–202.
- Leks E.
 1987 *Miasto w oczach dziecka*, „Studia Socjologiczne”, nr 25, s. 273–285.
- Jankowski H.
 1984 *Teatralność jako wartość kultury*, [w:] *Wartości w świecie dziecka i sztuki dla dziecka*, M. Tyszkowa, B. Żurowski (red.), Warszawa-Poznań, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, s. 231–244.
- Jałowiecki B.
 1980 *Człowiek w przestrzeni miasta*, Katowice, Śląski Instytut Wydawniczy.

⁷ Tym bardziej jest to ważne, że większość dorosłych, w którymś momencie swojego życia zapomina i nie aktualizuje swoich celów. Dziecko natomiast jest cały czas „na bieżąco” ze sobą i ze swoim otoczeniem. Dorosły stosuje uniki, dziecko dokonuje konfrontacji (Leks 1987, s. 275).

- 1988 *Spoleczne wytwarzanie przestrzeni*, Warszawa, Książka i Wiedza.
- Misztal B.
1974 *Grupy rówieśnicze młodzieży*, Wrocław, Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Nurek S.
1982 *Waloryzacja przestrzeni osiedli mieszkaniowych*, Katowice, Uniwersytet Śląski.
- Słownik...
1986 *Słownik polsko-laciński*, opracowanie: K. Kumaniecki, Warszawa, PWN.
- Sulima R.
1995 *Józef Tkaczuk i inni, czyli o imionach widywanych na murach. Przyczynek do etnografii miasta*, „Konteksty: Polska Sztuka Ludowa”, nr 2, s. 52–64.
- Przewodnik...
1996 *Przewodnik po Manhattanie*, opracowanie: dzieci i młodzież ze Szkoły Podstawowej nr 14 na Manhattanie pod kierownictwem J. Byszewskiego, Łódź, Galeria Manhattan.
- Yi-Fu Tuan
1987 *Przestrzeń i miejsce*, Warszawa, PIW.
- Wallis A.
1971 *Socjologia i kształtowanie przestrzeni*, Warszawa, PIW.
1977 *Miasto i przestrzeń*, Warszawa, PWN.

INGA KUŹMA

THE WORLDS OF THE CHILDREN OF MANHATTAN

Summary

The problem dealt with in the article concerns spatial behaviour of children – ways of structuralization and attaching meanings and values to a particular area, namely a modern city housing estate in terms of children's subculture and folklore.

Manhattan is the name for a big housing estate in Łódź. In 1996 "The Gallery Manhattan" published *The Guide to Manhattan*, a collection of short texts and photos. They are the works of children from the estate attending art lessons led by the Gallery. Imagination is what distinguishes all activities of children. Owing to it, unlike adults, children can, without rationalizing, move freely between the realms of play and phantasy and the world of everyday life. It is the mechanism which works, first of all, within the children's subculture, on playgrounds where children are most active in creating their own worlds. Places where children play are central places for them, standing outside the official culture and adult world. That is why the author called the children's spheres liminal and intimate. Another important area of children's life is the area of their socialization, of their official life along with adults. There are boundaries which children have to cross passing from one sphere to the other – some of them symbolic (e.g. dressing up while playing), some physical (e.g. short-cuts to the playground). Other areas distinguished in *The Guide* are strange, dangerous places. Their photos were displayed under the title "Beware of these places". There are also places whose pictures do not appear in *The Guide* and which the author refers to as places hidden from children, where children are not admitted. They are reserved for adults only – adult's places of work, parents' bedrooms etc. Children sometimes create mythical images of adults in those places, adults different from usual Mums and Dads. Such image of an Adult is present in many children's games. Children, unlike most adults, are active creators, even of the space they live in, not only passive users.

Translated by Anna Kuczyńska-Skrzypek